

Stanisław Ignacy Witkiewicz: Listy filozoficzne do Hansa Corneliusa (wybór)

Jeśli nie chcemy przyjąć przedustawnej harmonii z Bogiem w tle, musimy budować na organicznych prawidłowościach, budować statystycznie fizyczne. I dlatego stałem się cielesnym, żywym monadystą. La matière brute mogę sobie wyobrazić jako stworzoną statystycznie z cielesnych monad, ale nie jestem w stanie zbudować organizmu odczuwającego od środka z martwych fizycznych jednostek.

[13 X 1936]

1. Nie możemy przyjąć, że egzystencja rzeczy mieści się tylko w naszych twórczych pojęciach, w pojęciach rzeczy (nasze „ja” też byłoby swoistym pojęciem rzeczy), ponieważ musimy przyznać, że dla istot, które nie tworzą żadnych pojęć (zwierzęta), rzeczy również w jakiś sposób istnieją. A mianowicie są one tym wszystkim, co się nagromadziło w pamięci (i co musi się gdzieś zgromadzić, jeśli już nie w specjalnych ośrodkach, to w każdym razie w całym organizmie, w formie rozproszonej, zawsze jednak na zasadzie przemian w komórkach i układach między komórkami) i w układach całego ciała (które zawsze jest gotowe wszystko przyciągnąć[1]), obecnego w „tle zmieszonym” w trakcie percepcji zewnętrznego przedmiotu (otrzymywania jego „immanentnego” obrazu). I na tym polega cała transcendencja rzeczy

danej we wcześniejszych doświadczeniach. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że ciało zawsze istnieje r e a l n i e, a nie w sposób wyobrażony, i stanowi stałe tło wszystkich naszych przeżyć.

W tym ścisłym, istotnym związku, który nie dotyczy żadnego innego ciała, a także w specyfice jakości naszego ciała zawiera się to, co zmusza nas do specjalnego potraktowania go, na płaszczyźnie innej niż pozostałe przedmioty w przestrzeni. Co więcej, ciało obserwowane „z boku” tworzy organizm składający się z uporządkowanych organizmów. To wszystko każe mi wyjść poza świat moich tylko przeżyć. Przyjmując dwa (a z uczuciami nawet trzy) rodzaje jakości (ABC, KIM i granica U), Mach przełamał czysty psychologizm i sądzę, że Pan również powinien to zrobić, ponieważ akceptuje Pan jedność świadomości (co dla Macha było n i e i s t o t n e). To zaś prowadzi Pana do problemu innych osobowości, które niewątpliwie istnieją, i do rzeczywistości ich ciał. W przeciwnym bowiem razie tkwilibyśmy w świecie monad Husserla. Powinniśmy albo być czystymi realistami, albo uznać nasze ciała za realne całości przeciwstawne przedmiotom (rzeczom) zjawiskowym. Dla istnienia idealistycznego „ja” niepotrzebne jest nasze ciało. Jeśli nie traktujemy naszych ciał jako realne, wówczas pojęcie rzeczywistości traci dla nas wszelki sens. Wtedy wszelkie przeżycia (uczucia) redukowalne, wewnętrzne i zewnętrzne jakości (również świat i nasze ciało), wspomnienia i wyobrażenia są sobie równe – są to tylko punktowe, niedające się rozszerzyć „ja”, a cały świat (choć intersubiektywnie) wraz z naszymi ciałami jest tak uporządkowany, że w owych „Ja” panuje określony porządek (jak?) po to, by się nie nudziły. Puste „ja” są niewyobrażalne. By jednak zrealizować taki porządek bez uciekania się do materialnych części składowych (ciała monad, przedmioty, atomy, wiązki fal – obojętnie), trzeba odwołać się do jakiejś „harmonii przedustawnej”[2]1. A w ontologii idealistycznej nie powstanie ona sama z siebie. Co więcej, znalazłbym się wówczas poza normalnym

światopoglądem, a ja przecież chcę go za wszelką cenę (choć nie za cenę bezsensu) zachować, ona zaś jest go w stanie całkowicie wyeliminować. Przyznaję, że za pomocą Pańskiego (i idealistycznego) światopoglądu można się wyzbyć wszelkiej niepokojącej problematyki, ale dzieje się to za tak wysoką cenę w porównaniu z codziennym patrzeniem na świat, że aż mnie otrząsa. A do tego co mam począć z biologią (jedynym prawdziwym, adekwatnym poznaniem) i z fizyką? Gdyby czysto psychologizyczny pogląd był możliwy bez owych twierdzeń dodatkowych – a bez nich nie może się obejść (to pierwsza zależność) – wówczas fizykę można byłoby resorbować. Ale jeśli od wewnątrz udaje się to dzięki samym tylko współzależnościom między jakościami (i to tylko z powodu jedności osobowości), to co czynić ze światem intersubiektywnym i z innymi „ja”? Statystycznie wszystko jest możliwe i zupełnie dobrze mogę skonstruować świat fizyki za pomocą monad materialnych. W przeciwnym wypadku fizyka będzie absolutnym misterium. Dla mnie istnieje jedna, konieczna tajemnica: nieskończoność. Lecz moje istnienie też jest tajemnicą (niezdefiniowanym pojęciem pierwotnym), podobnie jak istnienia w ten sposób, istnienie tu i istnienie tam. I tak w każdym systemie. I tylko Bóg jeden mógłby tu coś pomóc, a to mi zupełnie nie odpowiada. Jednak w moim systemie nieuniknione są tajemnice – w Pańskim są one plamą na zbyt czystym podłożu.

[Zakopane] 14 IV 1937

Wielce Szanowny i Drogi Panie Profesorze:

Chociaż sędzę, że wcale nie lubi Pan ze mną polemizować, po raz ostatni – ja też – spróbuję wyjaśnić, o co mi chodzi. Gdyby był Pan prawdziwym idealistą, wszystko byłoby w porządku. Czym jednak jest świat przeżyć, jeśli ja go nie przeżywam, czym są ciała innych osób i żywe istoty, czym są planety, krzesła i atomy (które w tym samym stopniu są dzisiaj realne)? Muszę o to zapytać, a pojęcie prawa nie zwalnia mnie od tego pytania. Jestem właśnie zdania, że nasze poznanie przestrzeni opiera się na zmyśle dotyku, a inne jakości są dla mnie *des qualites de luxe plutôt*[3], ponieważ nie są konieczne dla samego istnienia monady (jest to jedność osobowości i cielesności specjalnie przeżywanej, ale tworzącej również obiektywną jedność jako organizm), jak zmysł dotyku. Zlekceważenie zmysłu dotyku jako czegoś ostatecznego i absolutnego w sferze jakości prowadzi do lekceważenia cielesności jako takiej (nie jako przeżycia, ale jako organizmu). Druga kategoria (pojęcia empiryczne) oznacza właśnie, że poza nami jest coś, czego nie da się sprowadzić do prawa. Są to po pierwsze ciała naszych bliźnich i innych istot, które są organizmami. Potrafią one wszystko sprowadzić do prawidłowości przeżyć, nigdy jednak do funkcjonowania organizmów oraz do prawidłowości fizycznej i statystycznej, która wskazuje nam, że jakieś rzeczywiste (jak nasze ciała) „cosie” muszą się tam opierać o siebie, aby prezentować tę właśnie, zwykle tajemniczą, prawidłowość. Nie potrafię sobie tego wyobrazić w inny sposób niż tylko za pomocą drugiej kategorii mojego tworzenia pojęć – muszą istnieć do tego jakieś obiektywne podstawy. Dziwi mnie, że nie widzi Pan przeciwieństwa między „mojością” mojego ciała a innymi przedmiotami, bo gdzież indziej może Pan umieścić ból aniżeli w ciele, tzn. w związku innych, równie specjalnych jakości, których kompleks tworzy według mnie moje własne ciało. Jestem przede wszystkim moją

cielesnością i wspomnieniami tejże, a dopiero później czymś innym. W czysto psychologistycznym ujęciu moje ciało oddziela się jako coś całkiem innego, nawet jeśli traktuję świat jako przeżycie.

*Jestem przede wszystkim moją
cielesnością i wspomnieniami
tejże, a dopiero później czymś
innym. W czysto
psychologistycznym ujęciu
moje ciało oddziela się jako
coś całkiem innego, nawet
jeśli traktuję świat jako
przeżycie*

Podobny do rzeczy
jestem przede
wszystkim przez
moją cielesność,
która jest rzeczą
pierwszą w innych
jakościach danych od
wewnątrz, tak jak
król jest pierwszym
szlachcicem.
Pochodne tej
pierwszej rzeczy (bez
wewnętrznych

składników, bez „mojności”) są dopiero innymi przedmiotami. Ale owa rzecz będąca moim ciałem jest mi bezpośrednio dana jako taka, bez owego następstwa (które narzuca drugą kategorię), i takie są przedmioty, które otaczam moim ciałem (kawałek chleba w ustach). Nigdy nie mówię, że „pusta świadomość jest realna” – istnieje tylko z przeżyciami: jedność osobowości i przeżyć to niesamodzielne momenty stanu rzeczy, który tworzy istnienie monady samej dla siebie. (Wkładam to w usta przeciwnikowi. Widzę, że moje listy pisane w stanach piwnych są dla Pana niezrozumiałe). Tak – ale jak się ma sprawa z tym, co rzeczowe, kiedy nie przeżywamy tego jako takie? Wielość w obiektywnym istnieniu (inne „ja”) nie została przez Pana poruszona – jak gdyby problem nie istniał! Ale między jednością rzeczy dla świadomości i jednością świadomości samej w sobie istnieje niezgłębiona przepaść różnic; rzeczywistość: pierwszą rzeczywistością

jest moje ciało, a wszystko inne jest (dla mnie) zjawiskowo realne, moje ciało, w którym teraz tkwię – ujawnia się w „mojności”: zjawiskowo realnej w przeciwieństwie do halucynacji, która jest tylko zjawiskowa, jak obrazy moich wspomnień i wyobrażenia. (Jeśli moje zdania będą dla Pana anakolutami, to zastrzelę się w Pańskiej obecności).

Uważam, że coś takiego jak teoria poznania nie istnieje samodzielnie – na tym bowiem polega funkcja ontologii (w sensie matem.). Jeśli więc jest Pan idealistą teoriopoznawczym, to musi być Pan „takowym” również ontologicznie (proszę wybaczyć sformułowanie). Ale czy w czasie, gdy przechodził Pan od idealistycznej teorii poznania do światopoglądu „naiwnego” (łącznie z fizyką), nic się nie wydarzyło? Czy da się to tak gładko przeprowadzić? Sądzę, że światopogląd naiwny nie powstał z naiwnego realizmu ani z pomieszania następujących punktów widzenia: 1) od środka (najbardziej psychologizyczne jest widzenie przez pryzmat przeżycia); 2) rzeczowo-osobowo-w i t a l n e g o ujęcia całego świata poza moim ciałem z biologią i fizyką; 3) fizykalnego. Tę mieszaninę trzech punktów widzenia należy oddzielić i wyartykułować od poglądu życiowego. Niezwykle ważne jest to, że fizyka może być całkowicie wyrażona w języku przeżyć, z ontologicznego punktu widzenia jest to jednak niewystarczające. Niestety komentarza Kanta nie znam (i mimo Pańskiej obietnicy nie otrzymałem go)[4]. Mimo wszystko beztrąsko wysyła Pan listy, nie „polecając” ich. Np. taki skarb, jak Pańska książka o podagrze, przysłał mi Pan z listem jako zwykły druk. Obawiam się szczególnie o ten komentarz Kanta. Pańskie przeżycia strasznie mnie interesują. Problem starzenia się stoi również przede mną, a czy kobiety to zaakceptują? Sądzę, że trzeba się rozejrzeć za tzw. dziewczynami „gerontofilkami”. Obecnie jestem w dość dobrych stosunkach z moją przyjaciółką, ale przez trwające pół roku zerwanie wszystko znacznie ucierpiało i wydaje mi się, że nigdy nie dojdzie do równowagi. Zajmuję się teraz

następującymi sprawami: 1) mam korektę krytyki Wittgensteina[5] (w odbitce maszynowej) i jeden egzemplarz posłałem Ingardenowi, a drugi polskiej „wiedence” pani Lutman-Kokoszyńskiej[6], przyjaciółce Carnapa; zobaczę, w co się rozwiną dla mnie ich przeciwstawne opinie; 2) piszę o „bycie samym dla siebie”[7] i 3) „o absolutnie nieuniknionym stanie faktycznym jako substracie ontologii «ogólnej», co nazwałbym «ontologią fizykalną»”[8]. Kiedy doprowadzę to wszystko do końca, znów zacznę męczyć Carnapa, a z tej krytyki zrobię mój drugi tzw. główniak[9].

Z niecierpliwością czekam na wiadomości, jeśli jednak uważa Pan dyskusję ze mną za beznadziejną, to proszę się nie trudzić. Proszę przyjąć wyrazy przyjaźni i szacunku.

Szczerze Panu oddany

Vitcatius

18 XI 1938

Spróbuję pokrótce sprecyzować. Jest rzeczą absolutnie pewną, że – jak ten fakt będziemy interpretować – istnieje wielość osobowości w ich własnym sensie i że istnieją one w do pewnego stopnia intersubiektywnym (poza granicami pewnego kompleksu jakości, ciała) świecie przestrzennym, który również do pewnego stopnia wydaje się im wspólny i skoordynowany. Istniejące odwiecznie powiązanie jedności osobowości z ciałem: a) jako grupy specyficznych cech ciała (zmysł dotyku na granicy i odczucia wewnętrznych organów od środka,

bóle itd.) oraz b) obiektywnie jako organizmu, absolutne nieistnienie tej osobowości bez tego kompleksu cech, którym mniej lub bardziej dokładnie (następująca w organizmie integracja a/ bodźców oraz b/ wielości części składowych) odpowiada stosunek części składowych organizmu, zmuszając nas do postrzegania ciała jako czegoś realnego w przeciwieństwie do czystej egzystencji osobowości, cech, myśli, halucynacji itp. Realne jest dla mnie [to, co] namacalne i w pewien sposób trwające poza faktami mojej jego obserwacji, postrzegania. Gdybyśmy w mnogości istniejących jednostek nie poczynili tego zastrzeżenia, wówczas pojęcie rzeczywistości utraciłoby wszelki sens i z powodu swojej rozciągłości byłoby nieprzydatne, niewydzielone. Tym warunkom odpowiadają: moje ciało, ciała innych żywych stworzeń i niektóre martwe przedmioty. Dlatego nazywamy je realnymi w przeciwieństwie do innych, jedynie istniejących jednostek. Moje ciało posiada ponadto poza specyficznymi cechami pewną m o j o ś ć w przeciwieństwie do innych ciał i rzeczy. Z tego powodu, wychodząc jedynie od tych właściwości mojego ciała (abstrahując od rzeczy), nie mogę się zadowolić twierdzeniem, że tylko jeden kompleks cech jest taki sam jak inne: krzesło, symfonia, wybuch wulkanu i temu podobne. To, czego ogólnie nie da się sprowadzić do kompleksu cech, nazywam realnością, a więc: możliwość dotykania, wewnętrzne cielesne odczucie, jego mojość oraz trwanie jako organizmu (wszyscy wiemy, co to znaczy) w czasie snu albo utraty przytomności. Tylko w tej chwili i w tym miejscu mogę wszystko sprowadzić do kompleksów cech. Ale powiedzieć, że moje ciało, mgławica Oriona albo krzesło – wszystko to są jedynie prawa przepływu moich cech w moim trwaniu, to dla mnie za mało, ponieważ nie mogę nadać istnieniu tego prawa jako takiego (a więc nie jako prawidłowości tego, co realnie przepływa we mnie lub przede mną) żadnego dla mnie zrozumiałego sensu. Dla mnie, kiedy nie mówimy o przebiegu moich przeżyć, prawo jest niedozwoloną hipostazą, za pomocą której problem egzystencji poza postrzeganiem (i egzystencji czegoś z marzeń sennych: ciała, stołu, mgławicy Oriona)

werbalnie obchodzę. Jakże więc mam, porzucając swoją osobowość, traktować wszystko, co się dzieje w odniesieniu do wszystkich innych osobowości (jeśli nie chcę trwać przy „metodycznym” solipsyzmie), jako intersubiektywną, uporządkowaną, podporządkowującą, powiedziałbym, iluzję nie lepszą od wszelkiej halucynacji? Muszę przyjąć przedustawną harmonię, która z całego tego dziania się tworzy skoordynowaną wizję wszystkich monad. Dalsze konsekwencje idealizmu (ponieważ jesteśmy w samym środku oglądu idealistycznego) są tak straszne, że je ze wstydem odrzucam.

Punktowe[10] „ja”, które w tajemniczy sposób pojmują w specjalnych „odmianach” zarówno „realne” (transcendentne), jak i idealne przedmioty; wszystko musi zostać stworzone przez owe „ja”[11], co więcej tak, by było skoordynowane, intersubiektywne itd. A kiedy tylko się oddalamy od jakiegoś ja, musimy niezauważenie ześliznąć się z teoretyczno-poznawczego idealizmu ku ontologicznemu i wtedy uwierzyć w te misteria, które ono z początku stworzyło i które nie są zawarte w tym samym empirycznym stanie rzeczy, lecz wynikają z jego idealistycznego ujęcia. Nie mogę się wyzwolić od całej tej fizyki i biologii (która częściowo da się sprowadzić do fizyki) za pomocą zdania: „istnieją pewne zależności”. Dlaczego to istnieją takie właśnie zależności, a nie inne? Co jest konieczne, a co kontyngentne?

Transcendentalne prawa, które implikują jedność świadomości, to tylko opis części istnienia. Mogę się tym zadowolić, jeśli się zdecyduję zostać konsekwentnym idealistą. Tak również można opisywać świat – ale czy na pewno jest to prawda dopasowana do rzeczywistości?

Z absolutnie pewnego faktu, że owe ja są hermetycznie zamknięte w swoich przeżyciach, w takich „ja tight components”[12], wyciągać wniosek, że cały świat składa się tylko z przeżyć, oznacza moim zdaniem, że już na początku przyjmuje się zbyt wiele; implikuje to dalej konieczność zainicjowania (iniekcji) dalszych sztucznych pojęć,

*Dlaczego to istnieją takie
właśnie zależności, a nie
inne? Co jest konieczne, a co
kontyngentne?*

*Transcendentalne prawa,
które implikują jedność
świadości, to tylko opis
części istnienia*

które mają uratować
pierwsze twierdzenie
rzeczywistości. Coś
takiego, sędzę, robi
Leszczyński,
uważając się za
idealistę, a jednak
buduje krypto-
realistyczny system,
jedynie nazywając
inaczej jednostki.
Fakt, że oczekiwania
opierają się na

cechach ciała, jest wart zastanowienia (zakopiańskie dyskusje 1937[13])
– ciało: 1) jako grupa przeżyć i 2) jako organizm (w danej chwili
wyrażalny za pomocą przeżyć) w swoim trwaniu nie da się sprowadzić
jedynie do specjalnych przeżyć. To jest dziura, przez którą można się
wyśliznąć solipsyzmowi i idealizmowi, kiedy nie można zaakceptować
konsekwencji, które implikują te poglądy. A kiedy wreszcie opuszczamy
twierdzą „ja”, to wtedy docieramy do pięknego, rojącego się od
problemów świata, świata realistycznego światopoglądu, i musimy
szukać wyjścia w zorganizowanej planowości żywych stworzeń z ich nie
zawsze absolutnymi prawidłowościami pozostającymi w konflikcie z
fizyką. W tym wyjściu, jeśli nie chcemy przyjąć przedustawnej harmonii
z Bogiem w tle, musimy budować na organicznych prawidłowościach,
budować statystycznie fizyczne. I dlatego stałem się cielesnym, żywym
monadystą. *La matière brute*[14] mogę sobie wyobrazić jako stworzoną
statystycznie z cielesnych monad, ale nie jestem w stanie zbudować
organizmu odczuwającego od środka z martwych fizycznych jednostek.
Kiedy nie czujemy konsekwencji, można się zadowolić wieloma
systemami. Ale kiedy jakiś system, który zawiera wielką część

absolutnej prawdy, nie jest realistycznie rozbudowywany, lecz pozostaje nieruchomy, to sprawia przykrość całej filozofii [na prawym marginesie szóstej kartki:] w jej historycznym rozwoju.

[Cornelius do Witkiewicza]

Gräfelfing, 4 XII 1938

Mój najdroższy Przyjacielu,

od dawna już żywię obawę, że podejrzewasz mnie o niedbalstwo, ponieważ na Twój filoz[oficzny] list początkowo zareagowałem, mówiąc, że go nie rozumiem. Ale naprawdę dotychczas nie byłem w stanie udzielić lepszej odpowiedzi nie tylko dlatego, że ręce wciąż tak mnie boją od każdej próby pisania, ale również dlatego, że moja choroba nie pozwalała mi na żadną działalność umysłową. Od trosk, które przez jakiś czas naprawdę mnie gnębiły, musiałem odwracać się czytaniem powieści i usiłowaniem nauczenia się języka polskiego. Teraz po zakończeniu leczenia melubryną czuję się rzeczywiście znacznie lepiej, choć wciąż jeszcze w żadnym wypadku dobrze. Jeszcze nie uwolniłem się od stałego zagrożenia ponownych napadów poliartretycznych. Ponieważ jednak ponownie mogę posługiwać się palcami, wreszcie spiszę myśli, jakie wywołuje we mnie Twój list Muszę jednak to podzielić na 2 listy: w tym pierwszym zajmuję się jedynie pierwszymi trzema stronami Twojego listu, pozostałe muszą czekać na następny list – [po polsku:] więc: dalszy ciąg nastąpi!

Mam nadzieję, że masz odpis albo plan swojego listu, ponieważ czasami będę musiał nawiązać do jego dosłownego brzmienia.

Zaczynam:

Tak. Istnieje wielość osobowości, które istnieją – popularnie mówiąc – jako cielesno-duchowe istoty w intersubiektywnym przestrzennym świecie. Nie ma on jednak granic w jakichś ciałach, lecz zawiera w sobie wszystkie ciała. Moje ciało i Twoje ciało są przecież dla Ciebie rzeczami w przestrzeni jak każda inna rzecz i poruszają się w przestrzeni tak samo jak spoczywająca albo tocząca się kula itp.

O tym jednak, co określasz jako jedność osobowości (rozumiem te słowa jako jedność świadomości) i co jest nierozdzielnie związane z ciałem, wiem jednak n i e dzięki jakimś doświadczeniom. Wiem natomiast, że moje ciało w pierwszym rzędzie egzystuje jako rzecz w przestrzeni tak samo dla mnie, jak i dla ciebie jako realna rzecz (w moim znaczeniu słowa realna!) i tak samo jak wszelka „martwa” rzecz; i dalej, że na podstawie ruchu tego ciała i pewnych jego części następują zmiany moich wrażeń; i wreszcie, że pewne przeżycia – „cechy ciała” – mogą zaistnieć jedynie na podstawie istnienia tego ciała, a więc nie jako przejaw innego typu rzeczy, lecz jako „przeżywane”, należące do mojego ciała. (Należy tu również wspomnieć, że pojawienie się innych rzeczy nigdy nie następuje bez współudziału ciała).

Ciało jest czymś realnym – zarówno moje ciało, jak i Twoje – dla mnie najpierw w sensie mojej teorii poznania i w takim samym sensie jak każda inna (martwa) rzecz: jako prawo zarówno mojego, jak i Twojego postrzegania różnych przejawów tej rzeczy. Nadto w tym samym sensie

*Moje ciało w pierwszym
rzędzie egzystuje jako rzecz w
przestrzeni tak samo dla
mnie, jak i dla Ciebie jako
realna rzecz (w moim
znaczeniu słowa realna!) i tak
samo jak wszelka „martwa”
rzecz*

słowa realność
(prawo postrzegania
tego czy innego
przejawu rzeczy) dla
każdego z nas jego
własne ciało jest w
specjalny sposób
realne, a mianowicie
– również! – jako
prawo postrzegania
„jakości ciała”.
Również one są,
podobnie jak

przejawy pozacielesnych rzeczy dla danego człowieka, postrzegane jedynie w wypadku wypełnienia pewnych warunków; rzeczywistość ciała należy również tak określić w odniesieniu do jakości ciała, jak rzeczywistość wszelkiej martwej rzeczy. (Pewnie powinienem dodać: jakości ciała są przeżyciami, które nie istniały wcześniej ani stale, ani wszystkie razem; ew. sen bez marzeń sennych – nie ma ich wcale).

Teraz natrafiam na coś, co jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe: nie rozumiem, dlaczego wprowadzasz nowe znaczenie słowa „realny” i co przez to rozumiesz. Powiadasz: „Realne jest dla mnie namacalne i w pewien sposób trwające poza faktami mojej jego obserwacji, postrzegania”. Namacalne? Z pewnością nie wszystko jest namacalne, co nazywasz realnym, z punktu widzenia fizyków, np. ruch fal elektrycznych. A może nie? – „W pewien sposób trwające”. Tak, oczywiście! Ale w jaki sposób? Żeby wyjaśnić, co należy rozumieć przez trwanie, starałem się przez całe życie. Z tych zdań mogę wywnioskować, że ta moja teoria trwania niezależnego od postrzegania nigdy nie była dla Ciebie całkowicie jasna. Nigdy nie twierdziłem, że

moje ciało i krzesło, i mgławica Oriona są „prawami przepływu moich i Twoich wrażeń”. Nie znam w ogóle żadnych praw dla przepływu moich wrażeń – nie uważam, że ktokolwiek może podać jakąś informację na temat takiej prawidłowości. Cieszyłbym się, gdybym mógł przyjąć, że przy takim czy innym sformułowaniu w Twoim liście jedynie chodzi o niedokładną wypowiedź. Ale to się okazuje niemożliwe, kiedy mówisz, że prawo jest niedozwoloną hipostazą, za pomocą której daremnie staram się obejść problem egzystencji rzeczy poza postrzeganiem[15].

Nie! Prawo nie jest wcale prawem przepływu przeżyć, lecz pojęciowo sformułowaniem odbieranego przeze mnie, jak i przez każdego innego związku tych wrażeń, które poznajemy jako przejawy tej samej rzeczy od dziecka na zawsze coraz jaśniej i które posiadamy jako jedyne wrażenie tego, co spośród wrażeń niezależnie istniejącej rzeczy znamy i mamy na myśli w przeciwieństwie do Berkeleya. Kiedy wykonuję ten czy inny ruch, przejaw owej rzeczy zmienia się w określony sposób. O tym i o niczym innym mówią nasze sądy doświadczeniowe dotyczące form i barw rzeczy – jak to wyrażam krótko zdaniem: „tu leży czerwona kula”. I nie znajduję w tym niczego ze snu.

Dalej: moje postrzeganie rzeczy jest moim i Twoim postrzeganiem tej samej rzeczy nie z powodu jakiejś specyficznej cechy „mojności”, lecz dlatego, że te pierwsze należą do związku tego, co nazywam moim przeżyciem – lub strumieniem świadomości, tj. to, co znam jako bezpośrednio dane, podobnie jak Ty swoje przeżycia znasz jako Tobie bezpośrednio dane.

Jednakże wszystko, co my – ja i Ty – odczuwamy jako realnie nam dane lub dziejące się, nie jest narzuconą iluzją. Poznaję dlatego, że Ty czynisz podobne jak ja uwagi na temat przedmiotów swojego doświadczenia i vice versa. Na temat tych doświadczeń dotyczących wypowiedzi (reakcji!) innych nie wiemy nic więcej, by móc poznać nasz „transsubiektywny” świat w sensie wychodzenia poza czystą niezależność od naszych wrażeń. Te doświadczenia należy jednak właśnie dlatego mieć i określić je pojęciowo, ale nie próbować wyjaśniać za pomocą jakiejś dodanej teorii – przedustawnej harmonii czy czegoś podobnego. Wszelkie bowiem objaśnianie, które wnosiłoby coś innego niż najprostsze (albo na początek tylko „prostsze”!) zsumowanie faktów, jest mitologią, która nie ma swojego miejsca w nauce, lecz w zmyśleniu.

Jeśli moją teorię chcesz określać jako idealizm, to nie mogę tego zmienić; ale to, że jest ona niezwykle daleka od idealizmu Berkeleygo i Schopenhauera, jak również od marzycielskiego widzenia świata, nie muszę chyba jeszcze raz udowadniać. Ponieważ ten mój „idealizm” opiera się jedynie na faktach doświadczenia, leżącego u podstaw wszystkich nauk przyrodniczych, jeśli nawet czasami błądzi i gubi się mimo tej podstawy na pustyniach spekulacji. Owocne konsekwencje tego mojego „idealizmu”, które ze wstrętem zapewne odrzucasz, chciałbym lepiej poznać. Mam nadzieję, że wynika to nie z mojego, lecz z wcześniejszego idealizmu, który dzięki mojemu nauczaniu uznałem za pokonany.

Tyle na dzisiaj, mój najmilszy przyjacielu, w podziękę za Twój list – [po polsku:] w formie ładunku mojej filozofii – biada, to wszystko jest błędne, ale mam nadzieję, że nie moja filozofia. A teraz proszę o

cierpliwość w odniesieniu do dalszych problemów: mam nadzieję wkrótce znowu popaść w nastrój filozoficzny, jeśli tylko gościec znowu się nie zacznie. Nie miej mi za złe, jeśli Cię tu czasami trochę za silnie zwalczałem!

Tymczasem starałem się bardzo nieco z *Sonaty Belzebuba* zrozumieć[16]. W rzeczy samej wiele z tego rozumiem (np. co się rozumie przez S.B.), ale moje słownictwo często wydaje mi się pełne luk, tak że nie udaje mi się zrozumieć ważnych zdań. A te moje starania wymagają wciąż jeszcze sporo czasu. Mam jednak nadzieję stopniowo iść naprzód. A więc na dziś addio! Pozdrów ode mnie serdecznie Czesławę, poleć się gorąco swojej małżonce, a Ciebie samego ściska Twój wiecznie wdzięczny stary przyjaciel.

Cytaty za wydaniem: Stanisław Ignacy Witkiewicz, Listy II, oprac. J.Degler, S.Okołowicz, T.Pawlak, Warszawa 2017.

[1] Na tym polega według mnie stała podległość wszystkich przeżyć: jest nią owo nastawienie ciała do przyciągania, które w teorii Husserla wynika z intencjonalności. Nic nie mówi on o ciele i dlatego musi stworzyć ową sztuczną konstrukcję „aktów intencjonalnych”, wynikającą z materialistycznej abstynencji.[przyp. Aut.]

[2] Harmonia przedustawna (harmonie préétablie)-jedna z najważniejszych kategorii filozofii G.W. Leibniza, przyjęta na oznaczenie z góry ustanowionego przez Stwórcę porządku świata,

dzięki któremu monady, chociaż nie mogą oddziaływać na siebie nawzajem ani komunikować się ze sobą, to jednak działają w sposób uporządkowany – zob. *Listy II*, wol. 1, *Listy do Szamana*, list 4, przypis 9.[przyp. red]

[3] *Des qualites de lux plutôt* (franc.) – jakości raczej luksusowej [przyp. tł]

[4] Zob. lisi 43, przypis 2. W liście z 27 IV 1937 (nr 53) Witkacy potwierdza odbiór książki. [przyp.tł]

[5] Zob. *Krytyka poglądów Ludwika Wittgensteina*, w: *Zagadnienie psychofizyczne*, s. 209-304. [przyp.tł]

[6] Maria Kokoszyńska-Lutmanowa (1905-1981) – filozof, logik; po studiach filozoficznych na uniwersytecie lwowskim otrzymała asystenturę w Katedrze Filozofii, gdzie doktoryzowała się w 1938 r. Zob. Ldż IV, list 1012, przypis 2 [przyp.tł]

[7] *Traktat o Bycie samym w sobie i dla siebie* Witkacy rozpoczął pisać 31 października 1936, o czym poinformował Romana Ingardena (zob. *Listy do Ingardena* w niniejszym woluminie, cz. 1, list 38); ukończył 5 października 1937 (zob. list 60 do Ingardena). Druk w: „*Nauki ścisłe a filozofia*” i inne pisma filozoficzne (1933-1939), s. 494-569. [przyp.tł]

[8] Rozprawę *O niezaprzeczalnym substracie ontologicznym* ukończył Witkacy 2 lipca 1937 – zob. Ldź IV, list 1108, s. 136. Pierwodruk na podstawie niepełnego maszynopisu autorskiego znajdującego się w Bibliotece Jagiellońskiej (BJ 9473 IV) w: „*Nauki ścisłe a filozofia*” i inne *pisma filozoficzne (1933-1939)*, s. 477-481. [przyp.tł]

[9] Drugi „główniak” to *Zagadnienie psychofizyczne*, którego zasadniczą częścią są rozprawy polemiczne z dwoma dziełami Carnapa *Scheinprobleme in der Philosophie* i *Der logische Aufbau der Welt*. Zob. *Zagadnienie psychofizyczne*, s. 443-521. [przyp.tł]

[10] Nic są one zmyśleniem sennym, bo przecież są gdzieś i nigdzie albo wszędzie – muszą więc być punktami matematycznymi.
[przyp. autor]

[11] W oryginale „Iche” – „ja” w liczbie mnogiej (przyp. J. Danecki).

[12] *Tight components* (ang.) – ciasne elementy. [przyp.tł]

[13] Z pewnością chodzi o dyskusje prowadzone z Corneliusem podczas jego pobytu w Zakopanem. [przyp.tł]

[14] *La matière brute* (franc.) – materia surowa. [przyp. Tł.]

[15] Dopisane przez Ciebie: „egzystencja czegoś z marzeń sennych: ciała, stołu, mgławicy Oriona” znów jest dla mnie całkowicie niezrozumiałe; o czymś z tego rodzaju marzeń sennych w gruncie rzeczy nigdy nic słyszałem, nie widziałem ani nie myślałem. Podejrzewam, że wyłania się tutaj istotne nieporozumienie, nie wiem jednak, jaki jest jego sens i pochodzenie, skąd wzięłeś taki charakter marzenia sennego, dla którego nie widzę żadnych podstaw.
[przyp.autor]

[16] *Sonatę Belzebuba* Witkacy ukończył 26 czerwca 1925. Drukiem ukazała się w roku 1938 w warszawskim dwumiesięczniku „Ateneum” (nr 4), a następnie w formie osobnego druku jako pozycja nr 2 Biblioteki „Ateneum” – zob. S.I. Witkiewicz, *Dzieła zebrane*. [Tom 7:] *Dramaty III*. Opracował J. Degler, Warszawa 2016, s. 735 (Nota wydawnicza)



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego